Nr. 159. **We Lwowie, Niedziela dnia 27. Czerwca 1869.** **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie: W państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 fra ów
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
bez Tyg. Ni.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na cała Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rne du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile. 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie nlegają frankowaniu.
Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 27. czerwca.

(Dzisiejsze zgromadzenie wyborcze. — Obozy wyborcze. — Jaki wniosek postawić i uchwalić wypada?)

„Złóżcie mandaty do Rady państwa, aby przywrócić sejmowi swobodę postanowienia dalszych kroków“ — tak powinienby brzmieć głos wszystkich zgromadzeń wyborczych, wszystkich wyborców bez względu, jakiego w innych kwestjach są przekonania. W tej uchwale zawarta byłaby i nagana dla tych delegatów, którzy głosowali w kole polskiem w Wiedniu przeciw wnioskowi złożenia mandatów do Rady państwa. Sejmowi trzeba zostawić rozstrzygnięcie, czyli ma wybrać tę samą delegację, czy inną, lub czy niema wybierać wcale żadnej, t. j. nie obsyłać Rady państwa. Dzisiaj bowiem jeszcze niepodobna przewidzieć, jakie położenie rzeczy będzie w październiku i listopadzie, i czyli śród tego położenia byłoby korzystniej wysłać jeszcze raz delegację do Wiednia, albo nie wysyłać żadnej.

Tymczasem członkowie Towarzystwa demokratycznego dzisiaj mają postawić wyborcom do uchwały wniosek kategoryczny, iż sejm nie powinien obsyłać już Rady państwa.

Czyli za podobną uchwałą, chociażby na lwowskiem zgromadzeniu wyborców zapadła, poszedłby kraj? A gdyby ta uchwała była odosobnionym objawem, to nie pomogłaby sprawie, lecz przeciwnie zaszkodziła.

Motorowie więc tej uchwały o tem pamiętać winni, aby w końcu dla dogodzenia swojemu widzimisię, nie zepsuli całej sprawy, nie sparaliżowali sami własnych swoich celów.

Na dzisiejszem zgromadzeniu wyborców staną cztery obozy do walki. I dlatego rezultat nie jest do przewidzenia. W ciągu samej walki mogą zajść zwroty niespodziewane.

Pierwszy obóz tworzą rezolucjoniści szczerzy, którzy nie zgadzają się na niedołężną politykę większości delegacyjnej i zażądają od niej złożenia mandatów do Rady państwa.

W drugim obozie zbiorą się ci wszyscy rezolucjoniści, którzy obawiają się wszelkiej energicznej polityki, więc ani na naganę polityki większości delegacyjnej ani na odstąpienie od rezolucji odważyć się nie mogą.

Trzeci obóz, to federaliści austrjaccy. Jako środek dojścia do federacji uważają nieobesłanie Rady państwa, bierną opozycję na wzór Czechów.

Czwarty obóz będzie może najliczniejszy. Składają go sami wyborcy żydowscy, idący ślepo za skinieniem swych przywódzców, którzy wydali im hasło, aby zebrali się licznie, i broniąc polityki większości delegacyjnej, bronili dr. Ziemiałkowskiego. Są to zwolennicy dzisiejszego ministerstwa i Rady państwa.

Trzy pierwsze obozy stanowią bardzo przeważną większość, żaden jednak z nich sam przez się nie stanowi większości wyborców.

W takiem położeniu rzeczy prosty rozum każe, aby trzy pierwsze obozy porozumiały się między sobą i postawiły taki wniosek, który przyjąwszy, mogłyby przegłosować obóz czwarty, wiernokonstytucyjny. A wnioskiem tym może być jedynie wezwanie delegatów do przywrócenia sejmowi wolności działania, wezwanie do złożenia mandatów do Rady państwa.

Uchwała taka, zapadła we Lwowie, jak ogień rotowy pójdzie po całym kraju, po wszystkich zgromadzeniach wyborczych, i stworzy nową sytuację. Będzie to punkt wyjścia, w którym skupić można usiłowania rozstrzelone, wyczekiwać dalszego rozwoju wypadków, i wymiarkowywać, co w danym razie uczynić wypadnie.

Jeżeli ministerstwo da nam rękojmię, iż rezolucję wniesie w zimowej sesji Rady państwa i popierać ją będzie, natenczas sejm będzie mógł wybrać delegację i wysłać do Rady państwa.

Jeżeli zaś ministerstwo tej rękojmi nam nie da, to sejm będzie w możności odmówienia wyboru delegacji.

Gdyby nie zapadła na dzisiejszem zgromadzeniu wyborców uchwała nieobsyłania Rady państwa, to i inne w kraju okręgi wyborcze, i potem sejm nie wiele troszczyłby się o nią. Nie miałby ogół punktu wyjścia do dalszej akcji politycznej, którą i przed zebraniem sejmu i w sejmie rozwinąć należy. Złamana bowiem byłaby jedność kierunku, który teraz korzystnie wywołać można uchwałą, przywracającą sejmowi wolność działania.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 22. czerwca.

(*M.*) Ciągłe aresztowania, prasowe procesa, wyjazd Contego do Włoch, wycieczka cesarza do obozu w Chalons i zamierzona podróż na wystawę w Beauvais, gdzie się zapewne nie obejdzie bez mów programowych — oto cała treść politycznej kroniki kilku dni ubiegłych. Co z tego najważniejsze? Dla ludzi, zajmujących się rozwojem wolności we Francji — aresztowania i procesa; a dla tych, których więcej obchodzi ogólna polityka zewnętrzna niż sprawy domowe — podróż cesarskiego sekretarza, Contego.

Mówiłem w poprzednim liście, że ostatnie burdy paryzkie zaszkodzą najwięcej przyjaciołom wolności, gdyż Napoleon widząc, o ile Francuzi są w obecnej chwili niezdolni do zrobienia wielkiej rewolucji, będzie teraz podawał swobody w bardzo małych rozmiarach. Każdy monarcha, który przez lat kilkanaście panował absolutnie, nie może tak łatwo pogodzić się z tą myślą, że narodowi trzeba będzie kiedyś oddać zupełną swobodę działania. Przejście z absolutyzmu do konstytucjonalizmu jest powolne i trudne. Gdyby Paryż zachował był do dnia dzisiejszego tę spokojną a zarazem groźną powagę, którą przestraszył cesarza i Rouhera w pierwszych dniach wyborów, to kto wie, czy do dnia dzisiejszego nie mielibyśmy już jakich objawów nowego systemu. Lecz gdyby nawet *status quo* nie uległo było tak nagłej zmianie, to zawsze nie byłby się przynajmniej pojawił ów fatalny list do deputowanego Mackau, który pociągnięty reakcyjnym pokostem, rozdrażnił i oburzył wszystkich, a zadowolił jednego tylko wicecesarza, Rouhera, którego stanowisko jest od dnia tego nierównie silniejsze. Tak więc zapalone głowy zamiast pomódz, zaszkodziły na razie Francji, bo aż do zwołania Ciała prawodawczego będziemy mieli same represyjne środki, ciągłe aresztowania i liczne procesa... Dopiero gdy z trybuny parlamentarnej dadzą się słyszeć wielkie mowy, gdy opozycja stanie w karnym i ściśnionym szeregu — i gdy p. Rouher przekona się naocznie, że zastęp ludzi postępowych nie da się więcej zagłuszyć krzykami wiernych mameluków, których szeregi świecą dziś licznemi lukami: dopiero wtedy będzie musiał cesarz wziąć rozbrat z dotychczasowymi doradcami, bo inaczej musiałby się doczekać losu Ludwika Filipa. Czy chwila ta nadejdzie niezadługo, tj. podczas tej krótkiej sesji, którą dekret cesarski wyznaczył do sprawdzenia wyborów, o tem trudno wyrokować. Bardzo być może, że cesarz nie ułożywszy sobie jeszcze planu dalszego działania, będzie się starał ograniczyć nadchodzącą sesję do samych wyborów, lecz w takim razie sesja najbliższa będzie tem burzliwszą, tem więcej stanowczą. Głosy, podniesone na niej, nie przebrzmią bez echa. *Status quo* musi runąć, zmiana w tym lub owym kierunku musi nastąpić. Ufajmy jednak, że zmiana będzie pomyślną, zadawalniającą dla większości narodu.

Choćby cała półurzędowa prasa europejska najuroczyściej zapewniała, że Conti wyjechał do Włoch jedynie dla podtrzymania nadwątlonego zdrowia — to jednak twierdzeniom tym nie dam wiarę, bo trudno przypuścić, aby osobisty i kto wie czy nie największy przyjaciel cesarza jechał po zdrowie do Włoch właśnie w chwili, gdy pogłoski o francuzko-włoskiem przymierzu, o odwołaniu Malareta i mianowaniu Fleurego ambasadorem przy florenckim dworze, zaczynają się znów powtarzać w bardzo dobrze informowanych kołach. Conti jest szefem cesarskiego biura, Conti jest najlepiej widzianym w Tuilerjach, Conti nareszcie miewał z cesarzem w przytomności Cavoura a potem Bismarka długie pogadanki w głośnem dziś Biarritz. Niema męża stanu, któryby więcej od niego mógł być wtajemniczonym w gabinetową politykę Napoleona III. Jego podróż musi być zatem polityczna — musi mieć jakiś ważny cel. Lecz co za cel?

Na pytanie to trudno stanowczo odpowiedzieć. Wszelako nie sądzę, bym się mógł minąć z prawdą, jeźli przypuszczę, że Conti otrzymał polecenie pozyskać florencki gabinet dla napoleońskiej polityki w kwestjach zewnętrznych. Bez sprzymierzeńców żadne państwo ostać się nie może, a tem mniej Francja, która krocząc na czele cywilizacji, potrzebuje z nie jednej strony czynnego poparcia. Anglia zachowuje się wobec niej obojętnie, tak samo Hiszpania, której łono rozdziera dziś wewnętrzna niezgoda. — Prusy przybierają nawet czasem postawę groźną, Moskwa jest jej wieczną nieprzyjaciółką, a Austrja, jakkolwiek radaby wszystko dla niej uczynić, jednak nic dobrego zrobić nie może, bo jest słabą i pod względem zewnętrznej polityki chwiejną, niezdecydowaną. Dziś mówi o potrzebie utrzymania pokoju a jutro daje do myślenia, że radaby odzyskać utracony wpływ w Niemczech. Wobec takich stosunków Napoleon musi szukać przyjaciela blizkiego, któryby w danym razie mógł i na Austrję wywrzeć pewną presję. Przyjacielem tym jest królestwo Włoskie, graniczące z Austrją i Francją. Od czasu drugiej wyprawy do Rzymu nieufność ku paryzkiemu rządowi wzmogła się we florenckim gabinecie. Wprawdzie hr. Malaret a później sam książę Napoleon starał się usilnie pogodzić dwóch tak szczerze niegdyś żyjących sąsiadów, ale zabiegi te nie przyniosły pożądanych owoców, bo krzywda, jaką francuzkie szaspoty wyrządziły Włochom pod Mentaną, nie mogła tak prędko pójść w zapomnienie. Dziś, gdy po dokonanych wyborach Napoleon przekonał się naocznie, że dynastja jego nie mogła by się utrzymać wobec biernej polityki zewnętrznej, i gdy polityka czynna stała się dlań niemal koniecznością, dziś mówią że zdwaja swe usiłowania w celu pozyskania Wiktora Emanuela. Dlatego to półurzędowe dzienniki, donosząc o rychłem zamianowaniu jenerała Fleurego ambasadorem we Florencji, przypisywały tej kombinacji wielką polityczną doniosłość; dlatego to od kilku dni krążą tak liczne pogłoski o wycofaniu załogi z Rzymu, o przywróceniu konwencji wrześniowej, a nawet o wydaniu państwa Kościelnego w ręce Włochów, dlatego to nareszcie nastąpił niespodziewany wyjazd Contego do Florencji. Nie twierdzę, aby Conti miał zamiar wszystko załatwić, lecz co najmniej przypuszczam, że chce on utorować drogę negocjacjom, z któremi do włoskiej stolicy przybędzie jenerał Fleury, należący do nader sprytnych i zarazem wojowniczych dyplomatów. Malaret, nielubiany we Florencji jako ultramontanin, musi ustąpić miejsca innemu dyplomacie, bo inaczej zupełne porozumienie z Włochami nie przyszłoby nigdy do skutku.

W St. Etienne panuje wzorowy porządek, bo wojsko obsadziło wszystkie otwory, wiodące do kopalń węgla. Robotnicy układają się ze swymi chlebodawcami względem rozmaitych ulżeń, a jak dzienniki donoszą, ostateczne porozumienie przyjdzie niezadługo do skutku. Smutna to katastrofa, wywołana niesprawiedliwą przewagą kapitału nad pracą, skończyła się śmiercią kilkunastu osób, których rodziny pozostały bez chleba. Wiele dzienników, a między niemi i urzędowy niegdyś *Monitor*, ogłaszają teraz składkę dla rodzin po zabitych. Zebrana suma wynosi już kilka tysięcy franków. Z przeprowadzonego śledztwa wypływa, że oficer, idący na czele kolumny, nie dał rozkazu strzelania. Żołnierze sami, widząc się otoczonymi w głębokim parowie, zrobili użytek z broni i zabili 14 osób. Mimo to mieszkańcy St. Etienne, a między nimi i kilkunastu członków Rady gminnej, domagają się przeniesienia z tego miejsca 4. pułku piechoty, którego żołnierze strzelali na robotników. Choćby żądanie to było nawet niesprawiedliwe, rząd powinien mu zadość uczynić, bo tylko w ten sposób miasto się uspokoi i zapomni o smutnym wypadku.

Wiadomość o zamianowaniu Serrana rejentem w

Kronika lwowska.

(*Horoskop dla zgromadzenia wyborców. — „Swiatło Zagrobowe“, jego teraźniejszy i przyszły pożytek. — Rozprawa o różnych Gniewoszach i Łokietkach na korzyść pewnego recenzenta Wystawy obrazów. — Przykre położenie komisji etnograficznej moskiewskiej we Lwowie. — Koncert Mikulego.*)

Wszelkie pospólstwo, niepłacące podatków, będzie mogło przypatrywać się dzisiaj w sali ratuszowej, jak n. p. wyborcy miasta Lwowa pociągać będą do odpowiedzialności posłów swoich za to, że tak niefortunnie chodzą około rzeczypospolitej. Są jednak tacy, którzy przepowiadają, że to wszystko skończy się, jak owa sławna kokosza wojna za króla ś. p. Zygmunta Starego. Wszystko skrupi się na nieszczęsnej uchwale z d. 2. marca, a mianowicie federaliści obejdą się z nią tak, jak żydzi z Hamanem. Jeszcze roku zeszłego tłumaczył nam p. Smolka, że wszystkiemu złemu nie winna delegacja, ale winni ci, którzy ją wysłali. Zapewniają, że i teraz powtórzy się to samo, poczem wszyscy łącznemi siłami młócić będą biedną, bezbronną uchwałę, i wśród powstającego ztąd łoskotu zapomni każdy, po co właściwie przyszedł. Szkoda, że hr. Leszek Borkowski nie jest wyborcą we Lwowie, usłyszelibyśmy z pewnością raz jeszcze, iż *eventus stultorum magister*. Łacinska ta filozofia znaczy w dosłownem polskiem tłumaczeniu, że n i e o d r a z u m o ż n a p o z n a ć, c z y *Słowianin* j e s t p i s m e m m o s k i e w s k i e m — i stosuje się wszędzie i do wszystkiego, a najprzód do sprawy wysłania delegacji. Kto nie wiedział, do czego to prowadzi, ten się dowiedział teraz, a kto nie wie, do czego zaprowadzi niewysłanie, niech się uda do duchów za pomocą *Swiatła Zagrobowego*, bo ja przyznam się, że jeszcze dziś także nie wiem — albo niech spróbuje raz na prawdę nie wysłać delegacji.

Wszak wiadomo już szanownym czytelnikom, co to jest *Swiatło Zagrobowe*? Jestto uzupełnienie cywilizacji galicyjskiej w kierunku spirytystycznym, przybliżenie strefy Nadpełtwiańskiej do Zachodu z jednej, a do świata duchów z drugiej strony. Nie będziemy już dłużej wschodnimi barbarzyńcami, wiedzącymi zaledwie, co się dzieje na drugiej ulicy; będziemy mieli co miesiąc najświeższe wiadomości z nieba, z piekła i czyśca, będziemy się znosić bezpośrednio z naszymi pradziadami i z naszemi prababkami, i będziemy mieli między innemi tę słodką pewność, że nasi wielcy mężowie, volksrednery, publicyści, literaci i krytycy nie umrą dla nas nigdy. Ja sam, gdy już będę na tamtym świecie, zamierzam ofiarować skromne moje usługi *Swiatłu Zagrobowemu* co niedzieli, i donosić mu będę regularnie, któremu księciu lub hrabiemu służyć będą nasi zmarli demokraci w świecie duchów. Tym sposobem, do najdalszych pokoleń dojdzie sława tych wielkich mężów, i w roku n. p. 1969 będzie można czytać w kronikach lwowskich: Dziś Rada gminna miasta Abdery w Elizjum, wybrała sławnego demokratę Sofroniusza scholarchą.— Scholarcha Sofroniusz był na recepcji u Jego Ekscelencji pana archonta w Abderze, i pocałował go w rękę.— Scholarcha Sofroniusz napisał bezimienny artykuł w dzienniku *Elizjum*, potępiający tych, co całują w rękę archontów. — Scholarcha Sofroniusz otrzymał dziś ze łzami wdzięczności w oczach obietnicę od Jego Ekscelencji pana archonta, że jego dawne demokratyczne wybryki będą mu zapomniane. — Scholarcha Sofroniusz napisał w *Elizjum* znowu artykuł bezimienny, w którym piętnuje jako służalców i podłych renegatów tych wszystkich, którzy wypierają się zasad demokratycznych dla względów Jego Ekscelencji. I tak dalej, jak w r. 1869 — tylko rzecz będzie się działa za obłokami, na jakiej gwiazdzie, której paralaksa może jeszcze nie będzie obliczoną.

Zdałoby się tymczasem, ażeby przystał do spirytystów znakomity estetyk, piszący sprawozdania z wystawy obrazów w *Organie demokratycznym*. Możeby mu *Swiatło Zagrobowe* pomogło skomunikować się z śp. Simlerem, by mu zmarły ten artysta wytłumaczył, co przedstawia obraz jego, znajdujący się na tegorocznej wystawie lwowskiej. Estetyk ten zna się doskonale na farbach, i rozróżnia nietylko zieloną od pomarańczowej, ale wie nawet, że między fioletem a tak do niego zbliżonym kolorem piasku zachodzi pewna różnica. Oprócz tego wie także, że kiedyś była jakaś Jadwiga, królowa polska, która wyszedłszy za mąż za Jagiełłę, złączyła Polskę z Litwą, w skutek czego wysypany będzie kopiec na szczycie Wysokiego zamku we Lwowie. Jak na recenzenta *Organu demokratycznego*, jest to prawie więcej, niż słusznie wymagać można, ale ten nadmiar erudycji przewrócił mu wszystko w głowie do góry nogami, i ztąd poszło, że zdaje mu się, jakoby Jadwiga na obrazie Simlera spełniła właśnie ten akt, na którego pamiątkę mamy teraz sypać kopiec. Jest to pomyłka, którą oprócz rozmowy z duchem śp. Simlera może szanowny, aczkolwiek niedouczony jeszcze estetyk sprostować, wczytując się pilnie w „Wieczory pod Lipą“ — bo nie mogę mu polecić dzieła Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło“ jako zbyt obszernego i gruntownego dla nieprzygotowanych dostatecznie młodych i starych estetyków. Przez troskliwość o postępy tego pilnego i niezmordowanego fejletonisty demokratycznego w nauce dziejów ojczystych, dodam tu jeszcze, że owego Gniewosza, o którym będzie mowa w książce przy sposobności zdarzenia, przedstawionego na obrazie Simlera, nie należy brać za c. k. radcę Gniewosza, posła samborskiego i członka Rady szkolnej, albowiem to naraziłoby *Organ demokratyczny* na urzędowe zaprzeczenie w *Gazecie Lwowskiej*.

Dla zapobieżenia dalszym pomyłkom recenzenta demokratycznego niechaj służy jeszcze i to ostrzeżenie, że Łokietek Gersona nie jest przedstawiony w chwili, kiedy zwycięża pod Płowcami, i że otaczające go rude postacie są to nie krzyżacy, ale baby i dziady, jakoteż dziatwa ze wsi. Nie jest to również ten sam p. Lokietek, którego niedawno Rada szkolna mianowała suplentem gimnazjalnym w Bochni, ale z innych Łokietków, i można o nim zasięgnąć informacji w pomienionych „Wieczorach pod Lipą,“ teraz niedawno wydanych z wieloma ilustracjami przez księgarza W. Jaworskiego w Krakowie.

Chwalebne są zresztą usiłowania wyżwymienionego recenzenta, dążące do wprowadzenia lekkiego, gawędowego tonu w tak uczone artykuły, jak jego sprawozdania z wystawy. Trochę to jeszcze idzie jakoś niesporo, tak niby, jak gdyby n. p. staremu koniowi karecianemu przyszła na zgrzybiałe lata chętka udawać młodego kota i łapać myszy w stajni, zamiast dumać filozoficznie nad żłobem i nad niedostatecznością porcji obroku, przeznaczonej dla takich koni, które już są do niczego. Lecz żelazna, wytrwała wola przezwycięża wszystkie trudności — nasz koń obszturkał sobie wprawdzie swoje stare kości, ponabijał sobie guzy na głowie, ale nareszcie udało mu się złapać myszkę, która zakłócała jego spokój i wyjadała mu najlepsze ziarna. Mówiąc bez przenośni, udało mu się dnia 19. czerwca r. 1869, około godziny 10. rano, uskutecznić srodze dowcipny epitet dla niżej podpisanego kronikarza, a nazajutrz wydrukowano dowcip ten w *Dzienniku Lwowskim*, i całe Towarzystwo demokratyczne zbiegło się do drukarni, by go połykać świeżo z pod prasy. Dowcip ten zamyka się w jednem słowie: k a t a r y n k a r z, i oznacza nader trafnie tę okoliczność, że w kronice niniejszej, jak w *Szejne-Katarynce*, przesuwają się od czasu do czasu różne pocieszne figury ku pożytkowi i zbudowaniu licznie zgromadzonej publiczności.

Idea wzajemności słowiańskiej, mimo ponowionych teraz usiłowań *Dziennika Lwowskiego* nie chce się jakoś „ani rusz“ krzewić we Lwowie, równie jak na wsi nie przyjmuje się jego myśl, ażeby szlachta odstąpiła od wszystkich procesów z włościanami. Myśl to arcy-zbawienna, bo gdyby właściciele tabularni poszli za nią, za rok niemielibyśmy już kwestji socjalnej. *Nos bons villageois* zabralıby wszystkie grunta, lasy i łąki dworskie, „szlachecczyzna“ znikłaby ze szczętem i nie byłoby komu popierać hr. Gołuchowskiego. Szkoda, że jak projekt zniesienia propinacji zapomocą zaprowadzenia wina i słodzonych likierów, tak i ten w praktyce napotkać musi na mnogie przeszkody. Co do wzajemności słowiańskiej, dożyliśmy takich niesłowiańskich czasów, że dwaj właściciele lokalów publicznych, jeden traktjernik, a jeden cukiernik, u których p. P. i p. R. wraz z zastępem innych mniej znanych etnografów bywali codziennymi gośćmi, prosili tych panów, by przestali zaszczycać ich przedsiębiorstwa swojemi względami, a to z powodu, że głośno prowadzone moskiewskie rozmowy wypłaszały powoli publiczność z tych miejsc i czyniły prowadzenie interesu niepodobnem. *Dziennik Lwowski*, który żąda, by nawet ławdwójci we Lwowie urzędowali po moskiewsku, powinienby pomyśleć o założeniu jakiego *café restaurant*, opartego na wzajemności słowiańskiej, gdzieby ta nieustająca lwowska komisja etnograficzna mogła znaleźć miły i spokojny przytułek.

We wtorek sala ratuszowa powtarzać będzie nierównie harmonijniejsze echa, niżli te, które dziś obijać się będą o jej ściany. Zamiast zgromadzenia wyborców i kwestji rezolucyjnej, agitować się bowiem będzie koncert Mikulego, który zgromadzi oczywiście cały tłum wielbicieli koncertanta, równie genialnego jako artysta, ile zasłużonego jako nauczyciel. Jest to zresztą pierwszy koncert, który Mikuli daje na własne imię; dotychczas dyrygował on zawsze tylko produkcjami Towarzystwa muzycznego, koncertami, dawanemi na cele dobroczynne itp.

Hiszpanii i o wyborze ministra wojny, Prima, prezydentem nowego gabinetu, została w naszych kołach urzędowych przyjętą z pewnem niedowierzaniem. Serrano, głowa progresistów, szczycący się wyższem wykształceniem i niepospolitą wymową, otrzymał tytuł na poły królewski, lecz z tytułem upadła zarazem dotychczasowa jego władza. Dawniej mógł on gromadzić dokoła siebie większość parlamentarną; dziś nienależąc już do kortezów, staje się figurą, podobną do króla polskiego, któremu wolno było panować, ale nie rządzić. Figura taka dobra jest w każdem państwie ukonstytuowanem, ale w Hiszpanii, gdzie bezład wzmaga się z dniem każdym, staje się ona prawdziwem nieszczęściem, zwłaszcza jeśli na czele stoi osobistość, jak Prim, o którym nikt nie może powiedzieć czego chce i dokąd dąży. W Primie skoncentrowała się cała władza. Prim rozporządza dziś losami Hiszpanii. Co on ze swymi przyjaciółmi, wchodzącymi w skład gabinetu, każe uczynić rejentowi, to Serrano uczyni, bo inaczej Prim zagrozi mu nieposłuszeństwem kortezów, których większość stoi dziś po jego stronie. Że zaś rząd francuzki nie wie do dnia dzisiejszego, czego po Primie może się spodziewać, to też nie dziw, dlaczego tak niemiło dotknęła go wiadomość o zamianowaniu rejenta. Boi on się także, aby Prim nie rozdrażnił jeszcze więcej republikanów, którzy na serjo przygotowują się już do rewolucji. A nowa wojna domowa mogłaby się łatwo zakończyć upadkiem Serrana i monarchii bez króla — podobnie jak wrześniowa rewolucja skończyła się upadkiem Izabeli II.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Trybunał państwowy odbył w piątek drugie posiedzenie. Komitet, wybrany dla wypracowania projektu regulaminu tego trybunału, ukończył swoją czynność i zdał z niej sprawę na tem posiedzeniu.

N. fr. Lloyd, niemiecki organ opozycji węgierskiej, zostający pod redakcją pp. Jokaia i Horna, przyniósł artykuł wstępny, gdzie mówi o potrzebie pojednania się z Słowianami, tak w Przed- jak i w Zalitawii, zwłaszcza z Czechami, i usprawiedliwia Węgry z zarzutu, jakoby byli nieprzyjaciółmi Słowian. W artykule tym znajdujemy ważny ustęp: „Jeżeli prasa węgierska zastrzegła się przeciw tendencjom panslawistycznym, czyniła to na mocy prawa obrony własnej przeciw niezasłużonym napaściom nieprzyjaźnych organów, o których niewiadomo, z jakiego źródła czerpią natchnienia do życia i agitacyj. Jakże n. p. pogodzić historyczne roszczenia prawne Czech i zasady *Correspondance tchèque* z fantastycznemi i złowrogiemi agitacjami dziennika *Zukunft*? Dopóki obrońcy narodowej indywidualności Czech nie odeprą wspólności idei i zbratania się z takim dziennikiem, prasa węgierska słusznie robi, że się nie miesza do spraw słowiańskich.

Jeden z dzienników wiedeńskich donosi, że dodatkowe żądanie ministra wojny na rok 1869, które jak wiadomo wynosi około 4 miliony złr., ma pokrywać tylko potrzeby pierwszego półrocza, na drugie półrocze zaś przedłożone będzie dalsze żądanie. Jest to wcale niemiła nowina dla ludów Przed- i Zalitawii.

Wydział teologiczny wszechnicy wiedeńskiej przesłał był papieżowi adres przy sposobności jego sekundycyj. Dzienniki ogłaszają teraz odpowiedź Piusa IX., w której się znajduje następujący charakterystyczny ustęp: „Równocześnie kochani synowie musimy was i kolegów waszych napomnieć, abyście wszyscy z całą gorliwością i troskliwością bronili nieustraszenie świętej religii naszej, która teraz u was tak bardzo jest wzgardzoną i poniewieraną, nie bez największego żalu naszego i największej dla nas szkody“.

Wanderer z dnia 23. bm. umieścił artykuł pod napisem „Dr. Giskra i jego administracja“, w którym czytamy między innemi: „Rok upłynął od czasu zaprowadzenia nowej administracji, lecz nie jest ona bynajmniej lepszą od dawniejszej. Zawsze w niej panuje ten sam duch biurokratyczny, mania pisania kwitnie w najlepsze, a gdzie Wydziały krajowe nie są dość czujne, tam namiestnicy mieszają się w ich zakres działania. Nie jeden wypadek przekonał nas, że ministerjalni biurokraci wspierają te wsteczne kierunki“.

Wiadomo, że sąd przysięgłych wydać ma d. 12. lipca wyrok w sprawie biskupa Rudigera. Wpierw zgromadzenie ludowe chce wydać swój sąd o postępowaniu biskupa. Zgromadzenie to odbędzie się w Lincu dnia 29. bm. pod gołem niebem.

Francuzka Korespondencja zaprzecza, aby książę Metternich miał być odwołanym z posady ambasadora w Paryżu. Według rzeczonej korespondencji książę udał się do Węgier, gdzie teść jego, hr. Szandor, niebezpiecznie zachorował.

Francja. Cesarz i następca tronu przyjechali do Chalons, gdzie zebrane wojsko przyjęło ich z nieopisanym zapałem. Między towarzyszami cesarza znajduje się jenerał Fleury, którego w czasie podróży Napoleon otaczał niezwykłemi względami, tudzież jenerał Donay i książę Karol Bonaparte. W niedzielę cesarstwo udadzą się na gospodarską wystawę do Beauvais. Niewiadomo jeszcze, czy Napoleon będzie tam miał mowę polityczną.

W Paryżu policja więzi bez przerwy, szukając członków owego komitetu, który miał organizować ostatnie zaburzenia. Zeszłej niedzieli, jak *Siècle* donosi, aresztowano znów kilku członków Raspaila komitetu wyborczego i odwieziono ich do Mazas. Garnier-Pagès i jego polityczni przyjaciele starają się uwolnić uwięzionych, chociaż ci w czasie wyborów występowali najzacięciej przeciw Pagesowi.

Półurzędowy paryzki *Peuple* umieszcza godny uwagi artykuł, który trzeba uważać za oficjalny komentarz do listu cesarskiego, wystosowanego do deputowanego Mackau. Artykuł twierdzi, że stronnictwo pośrednie, czyli mówiąc jaśniej, opozycja dynastyczna nie powinna cesarzowi mieć za złe, jeśli rząd jego będzie się i nadal opierał na dawnej większości. Stronnictwo pośrednie, jakkolwiek w łonie jego znajdują się wybitne zdolności, nie tworzy jednak dość silnego stronnictwa, któreby w każdym razie podtrzymywało władzę wykonawczą. — Artykuł ten w rażącej stoi sprzeczności z dawniejszemi artykułami tego samego dziennika, w których rząd wołał: „Trzeba nam nowych ludzi i wielkich inicjatyw“.. Z tego wszystkiego wypływa, że cesarz jest ciągle niezdecydowanym i że nie wie, którą wypadnie mu obrać drogę.

Monde pisze: „P. Laguerronniere, francuzki poseł w Brukseli, został wezwany do Paryża, zkąd po kilkakrotnej naradzie z ministrami wróci nazad na swoje stanowisko. Mówią, że podróż ta tyczyła się ostatnich rozruchów, które miały być wywołane przez stowarzyszenia robotników, mające w Belgii swój główny komitet.“

Awanturę, którą w Pekinie miał sekretarz francuzkiego poselstwa, opisują dzienniki temi słowy: W Pekinie sekretarz poselstwa, hr. Rochechouart, udając się z orszakiem na wyścigi, odbywające się w pobliżu miasta, spotkał się z orszakiem pewnego księcia, znanego pod numerem dziewiątym książąt państwa Niebieskiego. Książę, zniecierpliwiony przeszkodą, konno wjechał pomiędzy orszak francuzki, rozbijał batem w lewo i prawo, i czmychnął. Poseł doniósł o tem jednemu z mandarynów, żądając satysfakcji. Gdy tej pomimo przyrzeczenia nie dano, po dwóch dniach poseł przez dragomana urzędowo upomniał się w ministerstwie. Ale ministrowie odmówili zadośćuczynienia pod pozorem, że niema świadków. Wtedy poseł wyprawił notę urzędową do pierwszego ministra, a zarazem użył pośrednictwa posła moskiewskiego, jako najstarszego w ciele dyplomatycznem. Jenerał Vlangali natychmiast przez dragomana wyłożył ministrowi spraw zagranicznych skutki odmówienia zadośćuczynienia, bardzo energicznie przedstawiając, że wszystkie mocarstwa europejskie, zwłaszcza Moskwa, poprą reklamacje francuzkie. Jakoż nazajutrz ministrowie *in corpore* udali się do posła francuzkiego, z urzędowemi przeprosinami, wobec posła moskiewskiego. Przyjęto je bardzo grzecznie i wypadek na wieki puszczono w niepamięć, co niniejszem się zapisuje.

Hiszpania. Z Madrytu piszą, iż wiadomość o odkryciu spisku izabelistowskiego w Granadzie sprawiła tam ogromne wrażenie. Powiadano, że na czele tego szeroko rozgałęzionego spisku stoi hr. Cheste, uwięziony na dworcu kolei północnej w Madrycie. Krążą pogłoski, że Cheste przybył do Madrytu, ażeby w dzień zaprzysiężenia rejenta wykonać zamach przeciw instniejącemu porządkowi rzeczy, jakoteż, że izabeliści mieli zamiar jednocześnie popróbować szczęścia na Kubie. Rząd, który zawsze zapewniał, iż jest doskonale poinformowany o machinacjach izabelistów, znajduje się teraz w fatalnem położeniu, niema bowiem żadnego dowodu w ręku w sprawie uwięzionego jenerała Cheste.

Zaprzysiężenie rejenta odbyło się w Madrycie z niezwykłą okazałością. Gmachy publiczne były świątecznie przystrojone, wojsko i straż miejska wystąpiły pod bronią; uroczystości byli obecni wszyscy dyplomaci w charakterze urzędowym, i członkowie kortezów, z wyjątkiem republikanów i karlistów. Po złożeniu przysięgi na konstytucję miał nowy rejent mowę, w której przyrzekał dochowywać święcie konstytucji i praw ludzkości, ażeby mianowany później przez kortezy monarcha mógł szczęśliwie rozpocząć panowanie. Odpowiedział na tę mowę Rivero. Z szczególnym naciskiem mówił on o demokratycznych zdobyczach rewolucji i nazwał Serrana najodpowiedniejszym godności rejenta. Nakoniec uściskał Serrano Riverę i pożegnał Izbę. Na drugi dzień składali mu gratulacje posłowie zagraniczni. Olozaga wyjechał napowrót do Paryża, ażeby się rozpatrzyć za jakim kandydatem do korony hiszpańskiej.

Rzym. *Opinione* wydrukowała o mającem się zebrać koncylium ekumenicznem obszorny artykuł, w którym znajdujemy ciekawe szczegóły co do kwestyj, przygotowywanych do obrad koncylium. I tak, rozdzielono na 6 rozdziałów zasady ogólne, wyrażone już w buli papiezkiej z dnia 28. czerwca 1868 — mianowicie: 1. Przestrzeganie wiary; 2. Karność i wychowanie duchowieństwa niższego; 3. Świętość i powaga małżeństwa; 4. Wykształcenie i wychowywanie młodzieży; 5. Szerzenie między ludami religijności, bogobojności i przyzwoitości w odzieży i 6. Obrona sprawiedliwości i szerzenie w społeczeństwach sprawy porządku i dobrobytu. Sześć tych rozdziałów rozpada się znów na dwie kategorje, z których pierwsza streszcza kwestje, dotyczące kościoła, jak teologiczne, moralne, dyscyplinarne i dogmatyczne, druga zaś sprawy religijno-obywatelskie i czysto-obywatelskie. Do tej ostatniej zaliczają się także wszystkie teorje, ogłoszone w różnych papiezkich alokucjach, listach itp. Zebrani na koncylium dostojnicy kościoła podzielą się na dziesięć sekcyj, które pojedyńczo rozbierać będą następujące przedmioty: sekcja pierwsza: panteizm, naturalizm i racjonalizm absolutny w dziewięciu kanonach; sekcja druga: racjonalizm umiarkowany, w siedmiu kanonach; sekcja trzecia: indyferentyzm i latitudynaryzm w czterech kanonach; czwarta: socjalizm, komunizm, stowarzyszenia tajne, biblijne i klerykalno-liberalne w sześciu kanonach; piąta: błędy w pojęciach o kościele i jego przepisach, w 20 kanonach; szósta: błędy dotyczące społeczeństw, uważane jako takie i w stosunku ich do kościoła, w 17 kanonach; siódma: błędy dotyczące naturalnej i chrześciańskiej etyki, w dziewięciu kanonach; ósma: błędy w pojęciach o małżeństwie chrześciańskiem, w dziesięciu kanonach; dziewiąta: błędy dotyczące pryncypatu rzymsko-papiezkiego, w dwóch kanonach: a dziesiąta sekcja: błędy dotyczące modnego liberalizmu, w czterech kanonach; w ogóle 88 kanonów. Kwestja przypuszczenia do udziału w koncylium legatów mocarstw świeckich, będzie prawdopodobnie załatwioną pomyślnie dla mocarstw. Kurja rzymska niema powodu obawiać się uczestnictwa posłów świeckich na koncylium, gdyż wie doskonale, iż przy każdej podobnej sposobności mocarstwa katolickie najprzód spierają się między sobą, z czego kurja rzymska zwykle wychodzi zwycięzko.

Pojawiają się już oznaki, że jedna przynajmniej część duchowieństwa francuzkiego nie będzie bardzo skłonną do odegrania wśród obrad w koncylium roli prostego przyklaskiwacza propozycjom kurji rzymskiej. W dwóch artykułach dziennika *Français*, jeszcze z dnia 18. i 19. marca, arcybiskup Dupanloup zastrzegł się stanowczo przeciw tendencjom i insynuacjom, objawionym w dosławionych korespondencjach do *Civilta*. Arcybiskup przedstawia w nich nadzieje i życzenia, pokładane przez biskupów francuzkich w koncylium a wyrażone niejednokrotnie w ich listach pasterskich; oświadcza też, iż duchowieństwo francuzkie nie spodziewa się po koncylium targnięcia się na wolność polityczną, społeczną i sumienia jednostek, ani potępienia nowożytnej cywilizacji przez proklamowanie nowych dogmatów, gdyż to byłoby tylko rozszerzeniem przepaści, dzielącej kościół katolicki od innych wyznań chrześciańskich. I owszem spodziewa się po koncylium odpowiedniej duchowi czasu reformacji w karności kościelnej, jakoteż dokonania dzieła wszechstronnego pojednania się z wielkiemi ideami oświaty, wolności i powszechnego dobrobytu. Oświadczenie to miało zrobić w Rzymie wielkie wrażenie, jednak według *Allg. Ztg.* nie wpłynęło dość skutecznie na projekta kurji rzymskiej, która obliczywszy się ze statystyką przyszłego koncylium przekonała się, iż dla pomysłów swoich będzie miała pod ręką imponującą większość książąt kościoła.

Statystyka ta przedstawia się bowiem następnie: Uprawnionych do zasiadania na koncylium biskupów jest 850; nie rozstrzygnięto jeszcze kwestji, czy biskupi *in partibus* mają być przypuszczeni do głosu decydującego, na każdy sposób jednak biskupi ci nie zmienią stosunku większości do mniejszości. Oprócz biskupów, uprawnionych do głosowania przybywa jeszcze 57 kardynałów, których liczba po rozdaniu wakujących obecnie 15 kapelusz wzrośnie do 72. Tak więc będzie głosów decydujących około 920, między tymi 40 kardynałów włoskich, 294 włoskich biskupów, 66 hiszpańskich, 22 portugalskich, 90 francuzkich — razem 512 książąt kościoła rasy romańskiej w Europie. Do tych doliczyć należy 77 biskupów brazylijskich, meksykańskich i z rzeczypospolitych Południowo-amerykańskich, rasa więc romańska w ogóle zastąpiona będzie około 600 głosami. Od tych odliczyć można około 60 głosów nieobsadzonych właśnie biskupstw włoskich, a ze 140 takich biskupów, którzy nie będą mogli zjechać na koncylium, to zawsze jeszcze zostanie 400 głosów romańskich, na których kurja rzymska może polegać, z wyjątkiem chyba kilku biskupów francuzkich. Spodziewają się też poparcia u biskupów z Anglii i Irlandji, których będzie 48, z Ameryki 52, z Grecji i Turcji 20, z Belgii 6, z Holandji 5, i z Kanady 16, a jeśli rząd moskiewski pozwoli na przyjazd biskupów z Moskwy, to i na ich głosy liczyć może kurja rzymska. Kardynał Antonnelli ma nadzieję pozyskać także dla planów kurji biskupów unickich i ormiańskich z Austrji, Moskwy i Bółgarji, razem około 40 głosów. Z 65 biskupów niemieckich i austrjackich zaledwie połowa stanie w obozie opozycyjnym. Gdyby tedy rozstrzygano większością głosów, to kurja może być pewną zwycięztwa. Kardynał Antonelli liczy na przyjazd 500—600 biskupów na pewne, i spokojnie oczekuje rozstrzygnięcia kwestji koncylium.

Wschód. *L'Independance Belge* utrzymuje, że wicekról Egiptu, niezrażony niepowodzeniami we Wiedniu, Berlinie i Paryżu, postanowił pracować dla siebie najgorliwiej w Anglii, gdzie przedewszystkiem chciałby uzyskał poparcie przeciw sułtanowi w kwestji następstwa tronu. Wiadomo bowiem, że sułtan, rozdrażniony przeciw niemu, chce cofnąć swój dawny firman, w którym zapewnił jego dynastji dziedziczność tronu. Wicekról zamierza także zjechać się w Krymie z carem moskiewskim. Potwierdza się, że w Paryżu spotkała go niemiła niespodzianka, otrzymał bowiem list od sułtana, w którym tenże donosi, że z objażdżek jego po Europie bardzo jest niezadowolony i że osobiście przybędzie na uroczystość otwarcia kanału Suezkiego.

Sprawozdawca *Timesa* z Aten powtarza znów wszechstronne zapewnienia, iż żywotność królestwa Greckiego zależy prawie wyłącznie od wytępienia bandytyzmu i monety papierowej, której nikt mieniać nie chce. Armia królewską ma rzeczywiście wiele kłopotu z bandami rozbójniczemi. Przy objęciu steru państwa przez dzisiejsze ministerstwo, sporządzono listę 260 bandytów z północnej Grecji i 30 z Poloponezu. Bandy w Grecji północnej są już otoczone przez wojsko w górach, gdzie niedostatek wody zmusi ich wkrótce do przyjęcia walki lub poddania się. Z końcem maja rozprószono dwie sławne bandy w okolicach Liwadji. Jedne z nich, pod dowództwem Lambrosa, otoczono trzema okrętami na małej wysepce Arkondi, zkąd robiła wyprawy do Leukadji i Itaki, a oddział żandarmów i uzbrojonych chłopów zabrał w niewolę całą bandę.

Kronika.

— **Na sprawienie srebrnej trumny dla Kazimierza Wielkiego** złożyli w Wydawnictwie *Gazety Narodowej* pp.: Ks. N. N. 1 złr., J. C. 50 centów, J. W. 50 centów, J. T. 50 centów, Agopsowicz 5 złr., M. Torosiewicz 5 złr., Tadeusz K. 1 złr., M. H. 1 złr., K. P. 10 złr., z pracowni p. St. Skulskiego 1 złr. Razem 25 złr. 50 centów, a z poprzednio wykazanemi ogółem: 48 złr. 25 centów.

— **Na obchód unii lubelskiej** złożyli w Wydawnictwie *Gazety Narodowej* pp.: M. H. 1 złr., L. B. 1 złr. Razem 2 złr, w. a.

— **Porządek dzienny posiedzeń III. walnego zgromadzenia Towarzystwa pedagogicznego**, które się odbędą w Krakowie d. 17., 19. i 20. lipca r. b.

I. posiedzenie d. 17. lipca: *a*) O godzinie 10tej uroczyste nabożeństwo, potem *b*) zagajenie przez prezesa: *c*) odczytanie protokołu; *d*) sprawozdanie z czynności zarządu głównego i całego Towarzystwa.

Dalszy ciąg popołudniu: *a*) O potrzebie urządzenia wystawy rzeczy szkolnych; *b*) o potrzebie, zakresie i sposobie udzielania historji i geografii w szkołach ludowych; *c*) zmiana statutów.

II. posiedzenie dnia 19. lipca: *a*) Odczytanie protokołu; *b*) o potrzebie dzisiejszych czytanek dla szkół wiejskich; *c*) o nauce powtarzania w szkołach ludowych.

Dalszy ciąg popołudniu: *a*) O popisach publicznych w szkołach ludowych; *b*) o tegoczesnem wychowaniu: *c*) wnioski zarządu głównego; *d*) wnioski zarządów oddziałowych i pojedynczych członków.

III. posiedzenie d. 20. lipca: *a*) Odczytanie protokołu; *b*) jak uczyć języków obcych z dobrym skutkiem, a bez udręczenia uczniów; *c*) o metodyce w uczeniu języka niemieckiego w szkołach ludowych i średnich; *d*) o popisach dojrzałości w szkołach średnich; *e*) wybór zarządu głównego.

Dalszy ciąg popołudniu: *a*) Sprawozdanie z odbytego skrutynium; *b*) wybór członków honorowych; *c*) wnioski zarządów oddziałowych i pojedynczych członków.

Lwów d. 23. czerwca 1869.

Od zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego.
Karol Maszkowski, prezes Tow. pedagogicznego. *Dr. Gerstmann*, za sekretarza.

— **Teatr polski.** Aby utrzymać pana Miłaszewskiego przy dyrekcji teatru polskiego we Lwowie, dziwne koziołki wywraca *Dziennik Lwowski*. To wymyśla niestworzone rzeczy na każdego, którego podejrzywa, iż mógłby poważyć się konkurować o teatr lwowski; to zbija kategorycznie, że ten lub ów nie myśli o ubieganiu się, lub że ten lub ów nie może się ubiegać. W wczorajszej kronice krakowskiej, ale niemającej najmniejszej cechy tamtejszo miejscowej, rozpisuje się nad tem, że dawniejsza dyrekcja przywiodła teatr do ostatniej ruiny, p. Miłaszewski zaś w 5 latach jeszcze go nie mógł podnieść. Trzeba mu więc teatr zostawić na dalsze 6 lat, a wtedy zobaczycie! Nie będziemy przypominać mniemanemu kronikarzowi krakowskiemu składu teatru za dawniejszej dyrekcji a teraz. Wystarczy bowiem na zbicie jego wniosku przypomnieć, iż gdy pan Miłaszewski teatr krakowski przywiódł do ostatniego upadku tak, że już publiczność całkiem go opuściła, to dyrekcja, która po nim objęła kierunek, dźwignęła teatr w pierwszym zaraz roku, a w drugim już do świetnego przyprowadziła stanu!

Po objęciu dyrekcji przez pana Miłaszewskiego we Lwowie, teatr w pierwszym roku był lepszy jak w drugim, w drugim lepszy jak w trzecim — t. j. teatr coraz widoczniej upadał.

Przy tej sposobności mniemany kronikarz krakowski pisze kategorycznie, że ani Rychter, ani Królikowski, ani Modrzejowska nie mogą grywać na teatrze lwowskim, chociażby Koźmian objął dyrekcję, bo są stale zaangażowani w Warszawie. Alež pan Rychter jest emerytem, pan Królikowski w tym roku kończy lata swoje i przechodzi na emeryturę, a pani Modrzejowska według kontraktu ma corocznie 5 miesięcy urlopu!

(*B. T.*) **Zakład wychowawczy p. Selingerowej.** Przedwczoraj odbył się publiczny popis w wyższym zakładzie naukowym żeńskim p. Selingerowej. Uczenic było blisko 80. Jest to najlepszy dowód zaufania, jaki instytut ten w mieście naszem posiada, jeżeli już w drugim roku swego istnienia tak znaczną liczbą uczenic poszczycić się może. Ależ bo i cała organizacja tego zakładu i postępy uczenic usprawiedliwiają zupełnie to zaufanie. Zakład składał się tego roku z oddziału wstępnego i pięciu klas, ściśle odgraniczonych. Na przyszły rok przybędzie jeszcze klasa szósta jako ostatnia. Każda klasa ma osobny do nauki pokój, co w naszych instytutach prywatnych jest rzeczą bardzo rzadką; zwykle bowiem siedzą uczenice wszystkich klas w dwóch lub trzech pokojach. Plan naukowy, jaki przy popisie gościom przedłożono, a na który szczególnie zwracamy uwagę osób interesowanych, sposób, w jaki nauczyciele traktowali nauki, i odpowiedzi uczenic, wszystko to świadczyło wymownie, że instytut p. Selingerowej dąży usilnie do tego, aby stanąć na wysokości wymagań obecnego czasu. Co za instytutem tym szczególnie przemawia, jest to, że w klasach wyższych, od 3. począwszy, uczą wszystkich przedmiotów sami publiczni i wielce renomowani profesorowie. Miłą niespodziankę sprawił nam język włoski. Podziwialiśmy postępy, jakie uczenice w tym przedmiocie w przeciągu jednego roku porobiły. Za wielką zaletę zakładu p. Selingerowej poczytujemy także naukę robót kobiecych. Większa część uczenic klasy 4. i 5. doprowadziła w jednym roku do tego, że każdą suknię według żurnalu nietylko uszyć, ale i skroić same potrafią. Podnosimy także i to, że w przyszłym roku udzielaną będzie w tym zakładzie także nauka estetyki, geometrji, kosmografii i hygieny. Żałujemy tylko, że nam przy popisie nie przedłożono wypracowań pisemnych w języku polskim, niemieckim i francuzkim, chociaż wiemy, że na wypracowania te szczególną zwracano uwagę.

Oddając tem krótkiem sprawozdaniem sprawiedliwość usilnym staraniom i ofiarnemu poświęceniu p. Selingerowej, wyrażamy w końcu jedno życzenie, albo raczej pytanie, czyby z jej instytutem nie dał się połączyć kurs wyższy dla guwernantek i nauczycielek publicznych, przynajmniej na tak długo, aż publiczne dla kandydatek nauczycielstwa seminarja nie zostaną założone. Sądzimy, że siły nauczycielskie, jakie przy zakładzie p. Selingerowej pracują, byłyby najlepszą rękojmią, że kurs ten odpowiedziałby godnie wymaganiom, jakie podobnym kursom stawiamy, i zapobiegł choć w części jednej z najdotkliwszych potrzeb w wychowaniu naszem publicznem i prywatnem.

— **Wyjaśnienie.** W kronice onegdajszego numeru zamieściliśmy artykulik p. t. „Jakich to mamy jeszcze czasem nauczycieli?“ który niekorzystne mógł rzucić światło na takt księdza St., katechety gr. kat. w szkole normalnej w *Narodowym domu*. Przekonaliśmy się jednak obecnie, że artykulikiem tym niesłusznie dotknięto księdza St., jakkolwiek bowiem co do samego meritum rzeczy opisany w onegdajszym numerze fakt nie jest mylny, bo ks. St. odtrącił p. Skórkę, ale uczynić to miał zniewolony jego zachowaniem się. Koledzy księdza St. z największem uznaniem mówią o jego sumienności w pełnieniu obowiązków nauczycielskich, o jego uprzejmości i szlachetności charakteru. Świadectwo to jak najchętniej powtarzamy z uznaniem, ile że nie mieliśmy bynajmniej zamiaru ubliżyć we wczorajszym artykuliku jego charakterowi — chodziło nam tylko o podniesienie samego faktu.

— **Siedmnastoletni morderca.** Tłumy ciekawych zapełniały w dniu 21. b. m. salę audjencjonalną sądu kryminalnego warszawskiego, przysionek i znaczną przestrzeń placu przed gmachem sądowym. Wprowadzoną była w pierwszej instancji sprawa przeciwko Marcelemu Gumowskiemu, o rozmyślne zabójstwo.

Marceli Gumowski, syn dependenta pracującego przy warszawskich obrońcach sądowych, w d. 1. stycznia ukończył lat siedmnaście. Będąc uczniem jednego z tamtejszych gimnazjów, od dwóch lat wszedł w ściślejsze stosunki z młodym kolegą swoim, Gogolewskim, mieszkającym przy matce, powtórnie zamężnej.

W dniu 27. kwietnia r. b. ojczymowi Gogolewskiego Janowi Jarczyńskiemu skradziono z komody 318 rs. Podejrzenie o tę kradzież padło na młodego pasierba, który też badany przez matkę, przyznał się do czynu, utrzymując, że był do niego namówionym przez Gumowskiego, z którym nawet podzielił się zdobyczą. Pod naciskiem rodziców, obaj przestępcy pieniądze skradzione częściami zwrócili — i sprawa pozostała bez następstw.

Dnia 23. maja tegoż roku, nowa kradzież u Jarczyńskiego dokonaną została. Tym razem zginęło już rsr. 735 w papierach, srebrze i złocie. Podejrzenie padło znów na małego Gogolewskiego, który znikł, i na nieodstępnego to-

warzysza jego, Gumowskiego. Gdy dano znać o tem władzy, przyaresztowano przedewszystkiem i wybadano Marcelego Gumowskiego. Obwiniony w badaniach przed policją, stanowczo zaprzeczał wszelkiego udziału w kradzieży i twierdził, że o niczem nie wie.

Jednocześnie prawie z przyaresztowaniem Gumowskiego na polach Bielańskich znaleziono zwłoki zabitego człowieka, w których Jarczyńska, wezwana przez sąd do zjazdu na miejsce, poznała swego syna.

Gumowski przyznał się do kradzieży i do morderstwa.

Późniejsze tłumaczenie się obwinionego, acz niezgodne z sobą w pojedynczych szczegółach, w całości jednak dało możność wykrycia przebiegu faktu, tak, jak się w rzeczywistości odbyć musiał.

Gogolewski zaraz po spełnieniu kradzieży przyszedł do Gumowskiego i o czynie swoim go zawiadomił, żądając, aby Gumowski towarzyszył mu na Bielany, gdzie mieli podzielić się pieniądzmi. Gumowski wyszedł z Gogolewskim, i obaj przybyli na plac Krasińskich, gdzie zatrzymali się i na wstępie przy ogrodzie liczyli skradzione pieniądze.

Tutaj już przy tym pierwszym obrachunku, w głowie Gnmowskiego zrodziła się zbrodnicza myśl zamordowania swego towarzysza. Od tej chwili zaczął już obmyślać plan napadu i zaopatrzył się w brzytwę.

Za przybyciem na Bielany, Gogolewski usiadł na trawie i zaczął wydobywać przygotowaną żywność, wtedy Gumowski rzucił się na niego z tyłu i pochwyciwszy go za głowę, zadał mu tą brzytwą kilka ran, z których jedna tylko, na gardle, była według opinii lekarza koniecznie śmiertelną.

Po dokonaniu czynu, morderca poszedł do Wisły obmywać krew, obficie płynącą mu po sukniach i po ręku, a następnie pozostawiając trupa swego przyjaciela i towarzysza, na wolę losów, zabrał pieniądze i zakopał je w lasku.

Morderca miał lat siedmnaście, postępowanie jego przed sądem nacechowane było niesłychaną bezczelnością i cynizmem. — W jednem z ostatnich badań mówił:

— Teraz mi wszystko jedno, wiem, że pójdę na Syberję. Śledzący razem ze mną w domu badań, śmieją się i nazywają mnie głupim, żem się przyznał, bo gdybym był zaprzeczył i pieniędzy nie wskazał, wypuszczonoby mnie i mógłbym hulać.

Prokurator królewski, rozbierając istotę przestępnego uczynku, znalazł w dokonanej zbrodni z miar naprzód powzięty i cel widoczny; działanie zaś samo uznał za rozmyślne, a nawet zdradzieckie i rozbójnicze (*homicidium traditorium et latrocinium*), a w końcu odparłszy zarzut obrońcy co do okoliczności łagodzących, wnosił, aby Marcelego Gumowskiego za zabójstwo i ukrywanie kradzieży skazano na pozbawienie wszelkich praw, roboty ciężkie w kopalniach przez lat dziesięć i miesiąc jeden, i następnie osiedlenie w Syberji.

Sąd kryminalny wydał wyrok, zgodny w całości z wnioskiem powyższym.

— **Śniatyn** 21. czerwca. Z pomiędzy uchwał, zapadłych na ostatniem posiedzeniu naszej Rady powiatowej, które się odbyło dnia 17. bm., najważniejsze są: Przymusowe zaprowadzenie po wsiach spichlerzów gromadzkich i utworzenie stypendjum w kwocie 100 złr. dla jednej wieśniaczki, którą co roku z innej wsi będą wysełać do któregokolwiek zakładu krajowego, lub też do Czerniowiec na kurs nauk położniczych. W skutek tej ostatniej uchwały powiat nasz posiadać będzie i po wsiach, po upływie lat dziesiątka, dostateczną ilość egzaminowanych akuszerek, których brak dotąd dawał się czuć dotkliwie.

Zbyteczną jest, rozwodzić się nad praktycznością tego postanowienia, jak i nad korzyściami, które wynikną ztąd niewątpliwie dla mieszkańców wiejskich. A jednak czy uwierzycie? ani jeden ksiądz obrz. gr., ani jeden z obecnych na Radzie wieśniaków nie głosował za owym wnioskiem, który przeszedł li tylko dlatego, że Polaków było więcej!

Dlaczego, zapyta tu każdy, Rusini, których ta sprawa tak blisko dotyka, i na korzyść których jedynie została podniesioną, byli przeciw wnioskowi, a Polacy, mieszkańcy miasta i właściciele większych posiadłości, niemający w uchwalaniu go, prócz względów ludzkości, żadnego innego interesu, głosowali za nim? Otóż w tem to i sęk. Opowiem całą rzecz jak była — a potem niech każdy sądzi.

Motorem wniosku tego — szczerze dobro ludu na celu mającego — jest doktor K. z Łańcuta. Udał on się z nim najprzód przed rokiem wprost do Rad powiatowych o poparcie, lecz tylko w jednym powiecie znalazł posłuch. Niezrażony, wystosował odezwę do Wydziału krajowego, który rozesłał ją znowu do Rad powiatowych. Otóż po przeczytaniu tej gorącej odezwy na naszej Radzie, dr. W., sprawozdawca, poparł ją niemniej gorąco i postawił wniosek Wydziału na uchwalenie stypendjum z funduszów powiatowych. Ksiądz Ozarkiewicz zgadzając się w zasadzie na ważność i pożyteczność sprawy (nie zgodzić się bowiem było niepodobna) żądał, aby odnieść się z tem do Wydziału krajowego i od niego zażądać funduszów na stypendjum.

— Może Wydział krajowy — prawił — dawać na szpitale, szkoły, nauczycieli wiejskich i na ...tu się zająknął... na teatra, to powinien i w tak ważnej sprawie przyjść nam w pomoc. O ile na ostatniej sesji sejmowej zauważać mogłem (ks. O. lubi bardzo przypominać, że jeździ na sejmy do Lwowa), to Wydział krajowy jest bardzo hojny w szafowaniu pieniędzy, gdzie idzie o dobro publiczne. Mniemam więc, że i tu nie odmówi — przynajmniej nie powinienby.

Radny K. odpowiedział bardzo trafnie ks. O., że skoro się zgadza na potrzebę uchwalenia tego wniosku, to niepowinno mu chodzić o to, czy Wydział krajowy, czy powiat będzie wypłacał stypendjum. Wszak i to, i to, pieniądze krajowe. A odnosząc się do Wydziału sprawa tylko pójdzie w przewłokę, i za rok do skutku nie przyjdzie. 100 złr. rocznie nie przyniesie ubytku powiatowi, zwłaszcza że jest przewyżka z przeszłego roku, a na przyszły zmniejszono nawet dodatek z 10 na 5 centów od reńskiego. Poprawka ks. O. upadła zatem. Drugi ksiądz obrz. gr. poddał już w wątpliwość korzyści całego wniosku, twierdząc, iż lud wiejski ma wstręt do wszelkiej uczoności i egzaminowanych akuszerek używać nie będzie — zbito go jednak uwagą, że akuszerki te, jako wyszłe z łona ludu, tj. będąc same włościankami, we włościanach nie nieufność i wstręt, ale raczej zaufanie wzbudzać będą. Gdy przyszło do głosowania, jak rzekłem, ani jeden ksiądz ob. gr., ani jeden włościanin nie wstał. Czy nie nasuwa się tu myśl, że uczynili to jedynie dlatego, iż wniosek został postawiony przez Polaka?

Zapisujemy ten fakt, jako jeden z mnóstwa dowodów, że jeśli nie przyszło jeszcze do zgody z pewną frakcją, to wina nie po naszej leży stronie.

A tym, którzy tej zgody nie chcą nawet tam, gdzie im własny ją nakazuje interes, powiemy złotemi słowy Milla: „Instytucje reprezentacyjne małego są znaczenia, i mogą stać się prostem narzędziem tyranii lub intrygi, gdy większa część wyborców zamiast głosować według pobudek, wskazanych dobrem publicznem, głosuje . . . z osobistych powodów.“

Sprawozdawcą projektu zaprowadzenia przymusowego spichlerzy gromadzkich po wsiach, był ksiądz ob. gr. Odczytał wniosek i motywa pięknym czystym, ludowym językiem ruskim. Nie pojmujemy jednak, dlaczego przeczytawszy po rusku, powtórzył to samo „dla lepszego zrozumienia“ po polsku. Czy szanowny sprawozdawca mniemał, że go Polacy nie zrozumieją? Jeśli tak, to mylił się. I żałować wypada, że żaden z radnych Polaków nie powstrzymał go w polskiem czytaniu. Po co ten dualizm, gdzie się obejść bez niego można? Żądają Rusini, byśmy to co mówimy po polsku, powtarzali po rusku, czyńmy zadość ich życzeniom — ale przeciwmy się, skoro zechcą swoje mowy powtarzać po polsku. Jeśli tylko zechcą mówić po rusku, a nie po moskiewsku, każdy Polak ich zrozumie, i nie trzeba tłumaczów, podobnie jak się bez nich obeszli posłowie obydwu szczepów na owym sejmie za Kazimierza Wielkiego.

Dwa wnioski, będące na porządku dziennym, odczytał włościanin K. Czytając drugi zatrzymał się trochę, nie mogąc zapewne odczytać niewyraźnie napisanego słowa. Owóż ksiądz obrz. gr. przerywając czytanie, zażądał w dość kompromitujący czytającego sposób, aby sekretarz go wyręczył. Marszałek sprzeciwił się temu bardzo słusznie i zachęcał sprawozdawcę do dalszego czytania, co tenże, skonfudowany atoli widocznie i jąkając się, wypełnił. — O, jakżeż wielu jest podobnych owemu księdzu, co to mienią się przyjaciółmi ludu, a gotowi mu na każdym kroku moralne wyrządzać krzywdy! A co smutniejsza, to to, że nie sądzą nawet ludu tego zdolnym do uczucia tych krzywd.

Jeszcze jedno. Byłem niedawno temu w pewnem towarzystwie, w którem mówiono o p. Golejewskim, jego liście i błędach, w tymże zawartych. Naturalnie śmiano się i dowcipkowano. Otóż występuje pewien staruszek i prawi:

— Nie chcę ja bronić p. Golejewskiego. Ale lepiejby zrobiły gazety, gdyby zamiast śmiać się z niego, natarły na Radę szkolną, aby ta zajęła się poprawą błędów gramatycznych, zawartych w książkach szkolnych elementarnych, napisanych w języku polskim. Ot, jak np. w katechizmie dla IV. klasy.

— Co? w katechizmie? — odpowiedziałem, — o, niech pan daruje, tam błędów niema żadnych.

Staruszek nic nie odpowiedział, lecz wyjął z biórka książkę, wskazał na tytuł: „Wielki katechizm dla katolickich szkół ludowych w cesarstwie Austrjackiem“, — otworzył na stronie 43 i kazał mi czytać.

Czytałem tedy: Przez to słowo Amen zatwierdzamy, że o treści składu apostolskiego wcale nie wątpimy, lecz to wszystko, co się w nim znajduje, za prawdę trzymamy!

— *Für wahr halten!* — dodał starzec. — Chcesz pan więcej? zapytał.

— Dosyć panie, dosyć — odrzekłem.

Ale staruszek nie dał się zbić z tropu, pokazywał jeszcze kilka miejsc, których jednak nie udało mi się zatrzymać w pamięci, a szacownej owej książki niemam pod ręką obecnie. Po katechizmie nastąpiła książka polska do czytania dla IV. klasy.

Wyjmując ją z biórka, rzekł czcigodny starzec:

— Widziałeś pan błędy gramatyczne? Teraz pokażę panu, jakiemi to kłamstwami karmią dzieci nasze. Patrz pan... Tu otworzył na stronie 235. Był na niej tylko tytuł: Oddział czwarty: Powieści z dziejów ojczystych.

— Cóż w tem złego? zapytałem — owszem bardzo dobrze. Za moich czasów o historji polskiej ani wspomnienia nie było.

— Czekaj pan! — Tu zaczął mi wskazywać napisy pojedynczych rozdziałów, w owym oddziale zawartych.

— A co? — zapytał — jest tu choć słówko o polskim narodzie i jego dziejach?

Skłoniłem głowę na piersi.

— Otóż widzisz pan, mówił, karmiony od dziecka podobnemi błędami i fałszami, jak niema człowiek potem pisać, mówić, a bodaj i czuć po niemiecku? Poprawmy naprzód te błędy, wyrzućmy te fałsze, a nie będziemy potrzebować poprawiać listów, jak p. Golejewskiego.

— Złote, złote słowa pana dobrodzieja! — mówiło całe towarzystwo, a ja za niem.

Ale kiedy już mowa o p. Golejewskim, to powiem wam, jakim to sposobem stara się pewien jego partyzant zemścić na was za dowcipkowanie waszego kronikarza. Oto jeździ od domu do domu i prawi, że żaden porządny człowiek nie powinien trzymać *Gazety Narodowej*, która człowieka, tak zasłużonego ojczyznie (której?), jak Golejewski, ważyła się oszkalować!

Do Wydziału naszej Rady weszło zażalenie pewnej wieśniaczki na nielitościwe obchodzenie się egzekutorów podatków z chorym jej mężem, który, gdy go wyniesiono słabego z chaty, przeleżał pod płotem parę czy więcej godzin a w kilka tygodni potem umarł. Sprawa została poruczoną, dla przeprowadzenia śledztwa, jednemu z członków Wydziału. Mamy nadzieję, że tenże, nie oglądając się na to, iż wójtem owej gminy jest sam dziedzic, wmięszany także do tej sprawy a ociągający się stawać na termin wyznaczony dla wyświecenia, postąpi z jak największą sumiennością i winnych nie zakryje. Pora usuwać ile możności wszelkie przyczyny, podniecające nieufność między siermięgą a kapotą.

— **Banda złodziei.** Dnia 23. b. m. stawali przed sądem tutejszym Iwan Misiura, właściciel realności w Woli Wysockiej pod Żółkwią, 29 lat, żonaty, obrz. gr. k., już dwa razy karany za kradzież; Ferdynand Goerger, syn pisarza gminnego w Woli Wysockiej, 15 l., obr. r. k., i jego siostra, Barbara Goerger, 21 l., matka jednego dziecka, już za kradzież karana. Oskarzenie opiewa: We wrześniu 1868 r. w nocy skradziono w Żółkwi przez wyłamanie zamurowanych drzwi z zamkniętego sklepu towary bławatne wartości 200 złr., i dopiero po dłuższym czasie padło podejrzenie w tym względzie na rodzinę pisarza gminnego, Ferdynanda Goergera, w Woli Wysockiej, i rzeczywiście znaleziono u nich przy rewizji sądowej w izbie za obrazem kilka rzeczy z tej kradzieży, o których pisarz gminny, Goerger, nic nie wiedział, córka zaś, Barbara, twierdzi, że te rzeczy po części kupiła we Lwowie u nieznajomej żydówki, po części otrzymała od sąsiada, Iwana Misiury, który utrzymuje także, że je kupił we Lwowie u nieznajomej żydówki. Jednak przy dalszem poszukiwaniu znaleziono u Misiury w stercie siana, pod którą zwykle sypiał, hybel i dwa dłóta, na których widoczne były ślady wapna, tudzież znaki, że te narzędzia używane były do skrobania muru i do wyważania cegieł. Misiura twierdzi, że o tych narzędziach nic nie wiedział.

Pewnej nocy w listopadzie 1868 skradziono znów w Żółkwi z zamkniętej piwnicy rzeczy wartości 27 złr. W dzień przed kradzieżą wkradł się był Misiura do domu tego, lecz spostrzeżony umknął, czemu jednak zaprzecza. Tej samej nocy Ferdynand Goerger przytrzymany został przez sąsiadów w posiadaniu kilku rzeczy z tej kradzieży i 2 świdrów, twierdząc, że owe rzeczy dali mu do noszenia nieznajomi chłopi. Towarzysz Goergera przy przytrzymaniu umknął, jednak prawdopodobnie nie był to nikt inny, jak tylko Misiura. Nareszcie znaleziono w domu pisarza gminnego Goergera flaszkę z tej kradzieży.

W listopadzie 1868 r. skradziono w Żółkwi z zamkniętego sklepu przez wyłamanie muru skóry wartości 69 złr., z których część znaleziono nazajutrz na podwórzu pewnego domu, zaś drugą część zakopaną na polu. Także względem tej kradzieży jest Misiura poszlakowany.

Sąd skazał Misiurę na $1\frac{1}{2}$ roku ciężkiego więzienia z postem w każdym tygodniu (wniosek $2\frac{1}{2}$ r.), Goergera na 1 miesiąc ciężkiego więzienia z postem (wniosek 3 mies.), Barbarę Goergerową zaś na 7 dni aresztu (wniosek 2 miesiące). *G. L.*

— **Założce** d. 23. czerwca. W sprawie komunikacji pocztowej między Złoczowem i Założcami dowiaduję się z dobrze poinformowanego źródła, że tutejsza Rada gminna postanowiła poczynić stosowne kroki, aby od chwili puszczenia w ruch kolei lwowsko-brodzkiej kierunek ruty pocztowej zmieniono, a mianowicie zamiast ruty złoczowsko-załozieckiej, rutę załoziecko-podkamieniecką zaprowadzono. Powodem tej zmiany ma być, jak się dowiadujemy, utrudniona komunikacja urzędu gminnego załozieckiego z władzą powiatową brodzką.

Byłoby to bardzo pięknie, gdyby nie zachodziło tu „ale.“ Pominąwszy bowiem, że urzędowi gminnemu załozieckiemu nie tyle na szybkości komunikacji z władzą powiatową zależy — zaledwo bowiem raz w tygodniu po pisma urzędowe na pocztę posyła — zachodzi jeszcze i ta okoliczność, że w ten sposób komunikacja na szybkości wcaleby nie zyskała.

Droga bowiem między Założcami a Podkamieniem jest tak złą, że do przebycia tej półtrzeciamilowej przestrzeni przy najmniejszym deszczu przynajmniej 6 godzin potrzeba. Dodawszy do tych 6 godzin drugie tyle, ile pieszy posłaniec, noszący pocztę z Brodów do Podkamienia, potrzebuje, to zyskalibyśmy, iż mielibyśmy lichą i niepewną — przy większych bowiem deszczach, a w szczególności w jesieni jest droga między Założcami a Brodami nie do przebycia. Stracilibyśmy zaś łatwą i bezpieczną, bo zaledwo pięć godzin czasu wymagającą komunikację z Złoczowem, leżącym daleko bliżej Lwowa. Czyliby na tej zamianie miasto nasze co zyskało, nie wiem, i pozostawiam odpowiedź na to pytanie każdemu zdrowo myślącemu.

Jeżelibyśmy na tej zamianie co zyskali, chyba to, że przestanoby drogę, do Złoczowa wiodącą naprawiać, a drogi załoziecko-brodzkiej, leżącej dotychczas odłogiem, nie naprawianoby wcale, zasłaniając się tem, że jest tak złą, iż naprawioną być nie może. I tak stałoby się, iżbyśmy osiedli w błocie, o którego rozmnożenie nasz urząd gminny stara się usilnem wprowadzaniem nieporządku w mieście, i dziwnie konsekwentną opieszałością w wykonywaniu przepisów policji miejscowej.

— **Mrówki** nr. 18 zawiera: Od wydawnictwa; Z teki T. Lenartowicza, poezje. Seweryn Goszczyński p. Kozłowskiego (dokończenie); Na wędkę, powieść Wołodego Skiby (ciąg d.); J. I. Kraszewski (z portretem); Poranek w Tatrach rycina; Popularne odczyty dr. Libelta (c. d.) Perkunas, wiersz Wł. Syrokomli; List z Paryża i bardzo bogatą kronikę.

Pismo to staje się coraz bogatszem w treść doborową, a nawet ryciny — słabe z początku strony wydawnictwa udoskonalają się coraz bardziej. Przy niesłychanej taniości jego (prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową kosztuje tylko 1 złr. 65 cnt.) jest to zasługą wydawcy, której trudno nie uznać.

— **Otrzymaliśmy następujący list:**

„Do szanownej redakcji *Gazety Narodowej* we Lwowie.

„Fejleton *Gazety Narodowej* z dnia 6. czerwca r. b. przytacza zajście, które miejsce mieć miało co do używania języka polskiego w korespondencji między pewnym instytutem kredytowym a p. Janem hr. Krasickim.

„C. k. uprz. galic. akcyjny Bank hipoteczny załatwia wszystkie interesa p. Jana hr. Krasickiego, wnosić przeto należy, że wskazanym przez fejleton *Gazety Narodowej* instytutem kredytowym jest bank hipoteczny.

„Owoż bank hipoteczny oświadcza, że fejletonistę *Gazety Narodowej* w błąd wprowadzono, udzielając mu fałszywej wiadomości, jakoby p. Jan hr. Krasicki w skutek odpowiedzi, danej mu po polsku na wniesione do banku po niemiecku podanie, zażądał, aby celem usunięcia podobnych „*Unzukömmlichkeiten*“ pisywano do niego po niemiecku.

„Upraszamy szanowną redakcję o umieszczenie powyższego sprostowania.

Lwów dnia 26. czerwca 1869.

Dr. Kolischer.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— (*H. G.*) **Czarnokońce** d. 23. czerwca. Okrutna klęska dotknęła okolicę naszą. Wczoraj około godziny 6tej wieczorem nadciągnęły groźne chmury od południowo-zachodniej strony, a posuwając się zwolna w kształcie czarnych olbrzymiej wielkości słupów, to znów niby ogromne lawiny, runąć mające, w jeden szereg zbite, zasłoniwszy cały widokrąg, straszny przedstawiały widok. Zrazu cisza ponura panowała w przyrodzie, i tylko zdala dawał się słyszeć głuchy poświst i szum w powietrzu, niby złowrogi zwiastun zbliżającej się burzy, co w jednej chwili wszystko pochłonąć miała. Nagle zrywa się dziki i coraz bardziej srożący się orkan, a wśród ustawicznego grzmotu, huku i trzasku walących się drzew, wśród gęstego tumanu zgruchotanych konarów, gałęzi, pozrywanych gontów, desek, snopków i liści, w jednym szalonym wirze powietrznym z bałwanami deszczu skręconych — lunęły strugi z oberwanej snać chmury, a w ślad za tą powodzią, niby z otchłani lodu uderzył grad, tak gęsty i silny, iż w kwadrans ogrody, pola i łąki pokryła jedna skorupa lodowa. Wieś Czarnokońce, mająca 1 milę kwadratową, i inne okoliczne folwarki uległy okropnemu zniszczeniu. Wszystkie zboża, ozimina i jarzyna, leżą w pień wycięte jak na pokosie — niema chleba, niema nawet paszy dla bydła; tu i owdzie sterczą tylko namuliska i niedotłuczona ścierń na obszernych łanach, czego bowiem grad do szczętu nie wyciął i strugi powodzi nie uniosły z korzeniami ze sobą, to przywalił namuł. Od gradu bydło pokaleczone, ludzie poranieni. Trwoga i rozpacz ogarnia umysły nieszczęśliwych włościan. Szkoda, jaką poniósł właściciel dóbr czarnokonieckich, p. Erazm Wolański, wynosi najmniej 60.000 złr., gdyż oprócz zupełnego zniszczenia plonów (zboże nie było ubezpieczone od gradobicia), burza na wszystkich folwarkach pozrywała z budynków dachy, a unosząc je o kilkanaście sążni od miejsca, pogruchotała w drobne kawałki i drzazgi. Z cerkwi zerwał wicher i poskręcał dach blaszany, a bardzo wiele budynków wiejskich uszkodzonych grozi zawaleniem — słowem, smutny i bolesny widzimy tu obraz srogiego jakby po wojnie zniszczenia.

Na Bukowinie koło Storożyńca i Tereszen straszliwa burza, połączona z gradem i oberwaniem się chmury, zniszczyła d. 22. bm. w południe wszystkie plony w ogrodach i na polach.

W Czechach wielkie zniszczenia poczynił grad d. 21. bm. Gdzie ta klęska nie dotknęła gospodarzy, tam żyta wyglądają pięknie. Na pszenicę zaś uskarzają się w wielu miejscach; jest rzadka i nizka. Zimna przeszkadzają tworzeniu się dorodnego ziarna, i ztąd ucierpi jakość jego. Nieurodzaj sadowiny i tam daje się czuć.

Handel zbożowy wstąpił w stadjum wielkiego ożywienia. Ze wszystkich targowic nadchodzące sprawozdania potwierdzają, że spekulacja się rusza, że ceny idą w górę stale, i że polepszenie to nie jest wypływem operacyj handlarskich, lecz wynika z natury rzeczy, tem bardziej, że pierwszy szał już minął, i po większej części spokojne nastało usposobienie, osobliwie w Anglii. Z Francji nadchodzą skargi z kilku prowincyj na szkody, jakie mróz poczynił w oziminach, a rdza w pszenicy. We Włoszech żniwa już w toku, i mają rokować dobry rezultat. W Niemczech północnych chybiły osobliwie żyta, i ztąd to pochodzi, że na targach berlińskich i wrocławskich nagle podskoczyły ceny żyta o 1—2 tal. na 2000 funtach. Z wyjątkiem jednej Odesy, gdzie urodzaj w południowych guberniach wywiera obniżający wpływ na ceny, wszystkie targowice carstwa Moskiewskiego okazują dążność ku podwyżce, a w szczególności żyto drożeje.

Oświęcim d. 25. czerwca. Na targu od 23. do 25. czerwca było 2250 wołów. Płacono za sztukę 650 fnt. 188, 575fnt $161\frac{1}{2}$, 480fnt. 129 złr., co podług wiedeńskiego rachunku za 100 fnt. wagi 31 do 32 złr. wypada. Przy bardzo ożywionym targu wszystkie woły zostały sprzedane.

W. Wolński weterynarz.

(*F.*) **Wiedeń** d. 24. czerwca. Handel okowitą idzie teraz znacznie lepiej niż przed kilku tygodniami. Zbożówkę z ręki notują po $47\frac{1}{2}$ kr. za gradus.

Targ na naftę w ostatnim czasie do bardzo podrzędnych zeszedł rozmiarów, jak zwykle o tej porze. Podaż przewyższa potrzebę, lecz fluktuacja cen jest bardzo drobną przy pomnażającym się lub pomniejszającym dowozie. Obecnie składy produktu galicyjskiego zmalały bardzo, dlatego też posiadacze takowych żądają małej podwyżki, ceniąc 16 do $16\frac{1}{2}$ złr. za cetnar z beczką. O tranzakcjach na dostawę jesienną jeszcze nic nie słychać. Zapasy petroleum amerykańskiego także wyczerpane, lecz podług najnowszych doniesień przybywają nowe do Tryestu. Loco Wiedeń cetnar petroleum amerykańskiego płaci się po $18\frac{1}{2}$ złr.

(*P. L.*) **Peszt** d. 24. czerwca. Na tutejszej giełdzie zbożowej notowano dziś: pszenicę 83ft. po 4.05—4.25, 84ft. 4.25—4.50, 85ft. po 4.50—4.85, 86ft. po 4.80 do 5 złr. za cetnar cłowy; żyto 78—79ft. 3.25—3.35; jęczmień na słód 68—70ft. po 2.35—2.50, owies 44—45ft. po 1.75—1.85 za cetnar cłowy. Rzepaku cetnar cłowy 6.50—6.75. Zboże i rzepak drożeją z dniem każdym.

Ostatnie wiadomości.

Najwyższy sąd w Wiedniu skazał redaktora *Narod. Listów*, Arbesa za popełnioną artykułem p. t. „Z łaski bożej i z woli narodu“ zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej, na cztery miesiące więzienia, zaostrzonego postem co 14 dni, i utratę 500 złr. z kaucji.

Journal Officiel z dnia 25. b. m. ogłasza dosłowne brzmienie mowy cesarza Napoleona, wypowiedzianej dniem przedtem do wojska w obozie pod Chalons. Zgadza się ona zupełnie z podanem przez nas według *Peuple* brzmieniem, prócz tego zawiera następujący ustęp: „W ten sposób utrzymacie ducha wojowniczego, tak potrzebnego wielkiemu narodowi.“

Według telegramów z Florencji, Izba włoska zbierze się prawdopodobnie w połowie przyszłego miesiąca. Będzie jej przedłożone sprawozdanie komisji śledczej.

Sprawcę zamachu za życie ministra Kogolniczana uwięziono już w Bukareszcie. *Monitorul* z dnia 25. b. m. ogłasza dekret książęcy, rozwiązujący senat.

Telegram z Nowego Jorku donosi pod dniem 24. bm., iż dotychczas nie toczyły się żadne rokowania ze strony gabinetu washingtońskiego względem uznania powstańców na Kubie za stronę wojującą.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Warszawa d. 26. czerwca. Biskup kielecki został aresztowany i na wygnanie do Permu wywieziony, z powodu, że katolickiego kollegium w Petersburgu nie uznał za zwierzchniczą władzę kościelną.

Berlin d. 27. czerwca. *Kreuzztg.* oświadcza, że doniesienia co do stanowiska, jakie Prusy zajęły wobec noty bawarskiej w sprawie soboru powszechnego, są mylne. Prusy bynajmniej nie odrzuciły wniosku porozumienia się względem postępowania rządów niemieckich wobec soboru; i owszem, zdaniem Prus, porozumienie się byłoby do życzenia.

Zurych d. 27. czerwca. Mazzini wyjechał ze Szwajcarji do Londynu, gdzie się ma osiedlić.

Washington d. 25. czerwca. Hiszpańskie wojska pobiły powstańców na wyspie Kubie pod Lincovillas.

Kursa z dnia 26. czerwca 1869,

godz. 2. min. 45 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 101.—. Akcje banku anglo-austr. 347.—. Anglo węg. 119.—. Akcja Karola Ludwika 243.25. Kolej siedmiogrodzka 176.50. Kolej południowa 253.10. Kolej alföldzka 173.25. Kolej państwowa 379.50. Kolej lwowsko-czerniowiecka 193.25. Kolej węg. półn.-wsch. 168.25. Kolej północna 229.—. Kolej Rudolfa 172.50. Kolej Franciszka Józefa 190.—. Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 74.—. Losy 1864 r. 124.80. Napoleondor 9.98. Usposobienie stałe.

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 26. czerwca.	A. W.	
	złr.	ct.
Renta w papierze	62	45
Renta w srebrze	70	60
Losy z roku 1860	104	10
Akcje Banku nar.	749	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	309	80
Londyn 10 fnt. szterlingów	124	60
Dukat cesarskie sztuka	5	91
Srebro za 100 złr. w. a.	121	90

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.